



Z ŻYCIA SFER POLSKICH

Henryk
Martenka

Od lat utrzymuję, że Radek Sikorski to gość wybitny, o największym politycznym potencjale, mający realną szansę w nieodległej przyszłości sięgnąć po prezydenturę państwa. Tylko jeden człowiek może mu w tym przeszkodzić, mianowicie on sam.

Gały, jakie popełnia minister spraw zagranicznych, są najmniejszym złem, jakie dotyka karierę Sikorskiego, niemniej u wielu ludzi budzą refleksję, której wydzwięk dla ambitnego polityka z monstrialnym ego korzystny nie jest. Kilka dni temu, na spotkaniu z szefem holenderskiego MSZ, zaapelował do naszych rodaków pracujących w Holandii, by wracali do Polski i tu pracowali ku chwale ojczyzny i jej PKB. Radził to szczególnie tym, którym się na robotach w Holandii nie powiodło, by wracali czem prędzej, choć nie sprecyzował, w jakim celu. Nawet ciotek może się bowiem domyślać, że skoro się niektórym z naszych nie udało zarobić za granicą, to tym bardziej nie uda się im zarobić na życie w Polsce. Z drugiej strony, gdyby za granicą z powodzeniem nie harowała milionowa rzesza rodaków, którym się udało, to kto słałby do kraju miliardy euro, bez czego nasza gospodarka cienko by przędła?

Wracajcie, a (może) będzie wam dane...

Rodakom o słabej wierze minister Sikorski podał przykład swój, jako emigranta, który wyrósł na wygnaniu, ale potem dumnie wrócił na ojczyzny łono i tam, czyli tu, pięknie ku chwale Rzeczypospolitej porósł. Radek Sikorski błędzi nieraz w gęstym тумanie megalomanii, bo gdyby stał nogami (a niby na czym innym miałby stać?) na ziemi, to wiedziałby, że w Polsce nie ma aż tylu partyjnych posad dla ludzi, którzy dziś mają w Holandii kłopoty z zajęciem. Nie ma w Polsce żadnych możliwości, by zatrudnić ich wszystkich jako polityków. Nawet w Platformie, która zatrudniła już wszystkich swoich potrzebujących. Zapomniał minister, do kogo mówi, gdyż zapomniał, że sam w kraju nie zarobił grosza poza polityką. Na szczęście nie każdy jest tak schorowany, że może liczyć tylko na kasę z polityki.

Faule, jakie sam sobie wyrządza Sikorski, powodują wolne, ale wyraźne zużywanie się dobrego materiału. Minister spraw zagranicznych, podobnie jak minister finansów Wincenty Rostowski, postrzegany jest jako jeden z najbardziej partyjnych polityków PO. Słuchając Sikorskiego, człowiek wie, że mówi to zaufany człowiek Tuska, później orientuje się, za co konkretnie w rządzie odpowiada Sikorski. A to sprawia, że gdy Platforma dostanie wyborcze baty, pozycja Sikorskiego będzie mniej więcej taka, jaką dziś zajmują Polacy, z wątpliwym skutkiem ty-

rający w królestwie Holandii. Ale głodu nie zazna. Sikorski to farciarz, pewnie znów mu ktoś zaproponuje etat w Inicjatywie Atlantycznej w Waszyngtonie.

Niezręczny epizod z Sikorskim w roli głównej wart byłby co najwyżej krzywego uśmiechu. Problem jest jednak większy i jeszcze dogłębniej przez Platformę olany. Nie tylko zresztą przez nią. I nie chodzi o kafelkarzy czy tynkarzy, którzy – jak lepiej poszukają – robotę gdzieś znajdą. Chodzi o polskich absolwentów szkół wyższych, którzy magisteria i doktoraty porobili na Sorbonie, Cambridge czy Harvardzie. Są znakomicie zapowiadającymi się specjalistami w najważniejszych dziedzinach nauki. Stoją u progu naukowych karier. Wielu z nich deklaruje, że chciałoby wrócić do Polski i wdrażać to, czego się nauczyli w świecie, a czego Polska potrzebuje stokrotnie bardziej niż, przepraszam, dobrych ludzi, rodzimych kafelkarzy i tynkarzy z Holandii. Usychająca polska nauka, zajmująca się już tylko kreowaniem iluzji, że jest komukolwiek potrzebna, wymaga rewolucji, bo rychło okaże się, iż wiedza polskiego magistra umożliwi mu akurat tyle, ile trzeba do lania betonu i prostowania stalowych prętów. Budujący swój wizerunek męża stanu, a nawet opatrności, Sikorski powinien stanowczo zadziałać w tym segmencie, a nie żartować z ludzi bezradnych. Bo ci czekają na rzeczywistą pomoc, a nie dowcipy ministra, z których śmieje się tylko on sam.

henryk.martenka@angora.com.pl

Rzecz o menelach

Krzysztof Daukszewicz: – Te moje „Meneliki” sprawiły, że ludzie zaczęli przychylniejszym okiem patrzeć na bezdomnych, lumpów i meneli.

Magdalena Rigamonti: – Bo pan pokazał ich w dobrym świetle.

K.D.: – Prawdę o nich napisałem. Inspiracją dla mnie był Zygmunt, który grasował w okolicach warszawskiego placu Konstytucji. Teraz już go nie spotykam, bo ci ludzie z reguły wodzą dosyć krótki żywot. Parę razy próbowałem z niego wyciągnąć, kim był, zanim zaczął pić i zarabiać jako parkomat. Kiedyś go zapytałem, ile ma lat. Usłyszałem: „Panie Krzysieńku, tyle co wszyscy”. Zawsze miał nieprawdopodobne, inteligentne odbitki. Na Powązkach kwestuję od 30 lat. Był solidny mroźnik, tupię nogami, trzącham tą puszką i pojawia się Zygmunt, już lekko trątnięty i mówi: „Panie Krzysieńku, jak ja pana podziwiam. Dwie godziny temu, jak szłem na grób brata, pan trząchał puszczką. Wracam – pan dalej trzącha. Pan mnie przemarznie i stracę dawcę”. Mówię, żeby się nie przejmował, bo wrócę do domu, zrobię sobie herbatę z prądem, to się rozgrzeje, a on w tym momencie otwiera poły kurteczki, wyjmując ówiartkę żubrówki i mówi: „W razie czego prąd mam”. Patrę, a w tej żubrówce nie ma trawki, więc pytam, czy jakieś podróbki pije, a on: „No co pan, panie Krzysiu, trawkę położyłem na grobie brata”. I ta historia sprawiła, że zacząłem spisywać „Meneliki”.

(„Wprost” nr 20/2012)

Rzecz dotyczy książki Krzysztofa Daukszewicza „Cwane główki i chłopaki z drogówki. Meneliki 2”. **B.W.**



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Inscenizując *Eugeniusza Oniegina* w kałużach wody na scenie, „pomysłodawca” tłumaczył, że Oniegin miał serce z lodu, które się właśnie roztopiło. Idąc tym tropem, należałoby finał *Aidy* umieścić nie w grobowcu, a w piecyku żelaznym, jako że w Egipcie i Etiopii zawsze było gorąco.

Na szczęście więcej podobnych bezsensów udało się uniknąć na XIX Bydgoskim Festiwalu Operowym. Jego rewelacją był wieczór z trzema *Świętami wiosny* w choreografii Niżyńskiego, Gata i Bejarta, nienagannie wykonany przez Polski Balet Narodowy. Sukces odnieśli również gospodarze, prezentując piękną inscenizację i wysoki poziom wokально-muzyczny *Rusalki* Dworzaka, która zapewne zostanie na długo w repertuarze bydgoskiej Opery Nova. Niemilkącymi owocami i kilkoma bisami zakończył się wieczór królowej opery barokowej Simone Kermes, koloratury wybitnej, porwijającej

Bydgoskie i nowosądeckie Operalia

i szalonej. Towarzyszyła jej orkiestra barokowa „La Folia” z repertuarem Händla, Vivaldiego, Porpory, Leo i Hasse’ego.

Opera Bałtycka, przedstawiając spektakl *Madame Curie*, z dużą starannością zasugerowała, że temat ten znacznie lepiej czuje się w świecie fizyki i chemii. Tam też należy go pozostawić, jako że publiczność operowa zawsze o wiele bardziej będzie tęsknić do *Madame Butterfly*.

Ku zadowoleniu bydgoskich wielbicieli musicalu łódzki Teatr Muzyczny wykonał dzieło Leonarda Bersteina *Wonderful Town* (czy nie można po prostu powiedzieć *Cudowne miasto?*). Moskiewska *Nowa Opera*, siostra naszej bydgoskiej, przywiozła piękną realizację *Kniazia Igora*. Wysłuchawszy tego, co miałem w tej sprawie do powiedzenia publiczności przed spektaklem, dyr. Maciej Figas westchnął tylko: „Ale dałeś plamę!”. Wymieniając polskie realizacje dzieła Aleksandra Borodina, zapomniałem wspomnieć o *Kniaziu Igorze* w... Bydgoszczy z roku 1978, za dyrekcji mojej zasłużonej koleżanki Alicji Weber. Ta dostojna, czcigodna dama siedziała

w dodatku na widowni i słysząc ten nieakt, ani chybi zażyła sole trzeźwiące, odzegnując mnie zapewne od czci i wiary. Alicjo! Przepraszam, przepraszam, przepraszam...

Jeszcze nie przebrzmiały bydgoskie Operalia, spektakle Operowego Forum Młodych, interesujące projekcje w sali im. Felicji Krysiwiczowej, a już w Nowym Sączu rozpoczęły się Europejskie Dni Operowe. Ich koordynator Liliana Olech napisała: „Ponad 80 teatrów operowych, oraz instytucji kultury w całej Europie, otwiera szeroko swoje drzwi... Europejskie Dni Operowe to pięciodniowe wydarzenie realizowane w ramach projektu *Młoda publiczność w operze – przystąpienie Małopolskiego Centrum Kultury Sokół do organizacji Opera Europa*”.

Stało się tak dlatego, że od ponad 30 lat MCK „Sokół” prowadzi dyr. Antoni Malczak. Ten sam, który corocznie inicjuje Święto Dzieci Gór, Festiwalę Kołęd, Wirtuozerii i Żartu Muzycznego, Artystów Piosenki, Muzyki Organowej, lubilaei Cantus, a co dwa lata Festiwal Sztuki Wokalnej im. Ady Sari, najpoważniejszy w naszym kraju turniej śpiewaków. Prócz

tego dyr. Malczak i jego wspaniała ekipa zajmuje się sztuką filmową, działalnością wystawienniczą, promocją Małopolski i Karpat, wiejskimi zespołami teatralnymi, orkiestrami dętymi, turniejami tańca towarzyskiego, teatrami lalkowymi, konkursami recytatorskimi i... to jeszcze nie wszystko!

W ramach Europejskich Dni Operowych odbyły się konferencje programowe, spotkania popularyzatorów sztuki operowej, publicystów i przedstawicieli stowarzyszeń artystycznych, wystąpiły zespoły operowe z Koszyc, Krakowa i Bytomia, retransmitowano spektakle z Covent Garden, Teatru Maryjskiego, English National Opera oraz koncert poświęcony Luciano Pavarottiemu z Petry w Jordanii. W ostatniej chwili zdążyłem na bezpośrednią (aż trudno było uwierzyć!) transmisję baletu *Romeo i Julia* z Opery Paryskiej we wspaniałej choreografii Sashy Waltz, tańczonego na najwyższym, światowym poziomie.

Dziękuję, Panie Antoni! Dokonał Pan w Nowym Sączu czegoś, na co ludzie na próżno czekają w niejednej europejskiej stolicy.